

Palimpsest Międzymorza (zarys problematyki)

„Kres to podróży na Kresy?”

Tadeusz Żukowski

1.

Gdy mowa o polskich Kresach Wschodnich, nie sposób nie dostrzec, że w ostatnich latach następuje w literaturze przedmiotu powolne przesunięcie akcentów. Trwająca od pewnego czasu dyskusja dotycząca znaczenia Kresów dla polskiej kultury – także kultury politycznej – prowadzi do przewartościowania dotychczasowych postaw. Utrata przez Rzeczpospolitą dawnych obszarów wschodnich – będąca procesem postępującym: pierwszy etap nastąpił po ustaleniu granic z Rosją Sowiecką w roku 1920, kolejny w efekcie postanowień jaltańskich u końca II wojny światowej – w istotny sposób wpłynęła i nadal wpływa na przemiany polskiej tożsamości. Polacy, dotąd włączeni w wielojęzyczną i wieloreligijną wspólnotę narodów Europy Środkowowschodniej, zmuszeni są, czasem na skutek dramatycznych przeżyć w wymiarze egzystencjalnym, do reinterpretowania własnej i cudzej historii.

By sensownie podjąć się tego zadania, należy sięgnąć w głąb historii. Trafne w tym kontekście wydaje się rozróżnienie poczynione przez Bolesława Hadaczka:

„Od okresu romantycznego wyodrębniły się w literaturze dwa obszary tematyczno-problemowe: jeden związany z Kresami południowymi (polsko-ukraińskimi), drugi z północnymi (polsko-litewsko-białoruskimi)”¹.

Ten stan rzeczy ma wszakże swe korzenie historyczne. Tereny Rzeczpospolitej stały się bowiem obszarem spotkania trzech żywiołów kulturowych. Z jednej strony na pograniczu polsko-ukraińskim mamy do czynienia ze spotkaniem chrześcijaństwa zachodniego z prawosławiem, a więc tradycją Rzymu z tradycją Bizancjum, z drugiej zaś ze stykiem chrześcijaństwa zachodniego z pogaństwem. Ten stan rzeczy decydował w przeszłości o rozkładzie napięć oraz kulturowych współzależności, które w sferze literatury polskiej w pierwszym wypadku odnaleźć można w „ukraińskiej” szkole pisarstwa romantycznego, w drugim zaś w twórczości Mickiewicza (przede wszystkim w *Dziadach*) o tle litewsko-białoruskim.

Przemiany zapoczątkowane po roku 1989 na tym obszarze po raz pierwszy doprowadziły do sytuacji, w której Polska graniczy na Wschodzie z trzema utwierdzającymi swą polityczną suwerenność narodami: Ukrainą, Białorusią i Litwą. Ta perspektywa była już wcześniej obecna w polskiej myśli politycznej, a najdobitniej sformułowana została

¹ B. Hadaczek, *Kresy w literaturze polskiej XX wieku. Szkice*, Szczecin 1993, s. 5.

w publicystyce Juliusza Mieroszewskiego na łamach paryskiej „Kultury”. W artykule *Rosyjski „kompleks polski” i ULB* poświęconym tej problematyce w roku 1974 pisał autor:

„W historii powtarzają się pewne układy i schematy sytuacyjne. Lecz w większości wypadków historia jest katalogiem samych premier”².

Taką właśnie premierą jest sytuacja obecna. Nakazuje ona – jak każda znacząca premiera – dokonać przewartościowania dotychczasowych zasfłosci historycznych i kulturowych. W szczególności podlega mu obecnie współcześnie samo pojęcie Kresów Wschodnich – dość często powracające w polskiej literaturze przedmiotu – oraz rola Polski i Polaków na tych obszarach, zarówno obecnie, jak w przeszłości.

Kresy stanowią dzisiaj ważne – jeśli nie jedno z najważniejszych – wyzwanie dla współczesnej kultury polskiej. O wadze problemu świadczy rosnąca ilość publikacji tym zagadnieniom poświęconym po roku 1989. Jest rzeczą oczywistą, iż wzrost zainteresowania tym tematem – w okresie poprzednim wszak obecnego, lecz w zasadzie śladowo – stało się możliwe za sprawą zniesienia cenzury. Los Kresów był wszak właśnie „niecenzuralny”³, więcej nawet – dyskutowanie o nim mogłoby zostać potraktowane w czasach PRL-u jako „naruszanie sojuszy”, w tym „sojusz” dominującego, czyli stosunków PRL-u ze Związkiem Sowieckim. Istotę problemu trafnie pochwycił w cytowanym szkicu Mieroszewski:

„Jeżeli dla uproszczenia obszar obejmujący Ukrainę, Litwę i Białoruś określimy literami ULB – to należy stwierdzić, że w przeszłości – a poniekąd i dziś – obszar ULB był czymś więcej niż »kością niezgody« pomiędzy Polską i Rosją. Obszar ULB determinował formę stosunków polsko-rosyjskich skazując nas albo na imperializm albo na satelictwo”⁴.

Tymczasem owa „forma stosunków polsko-rosyjskich”, ustalona w pojańtańskim porządku, nie podlegała dyskusji. Na konieczność poddania tej „formy” rewizji zwrócili już jednak uwagę publicyści „drugiego obiegu”, podejmując analizy sytuacji na Ukrainie czy w sowieckich „republikach bałtyckich”. Rozważając przyszłe stosunki międzynarodowe na tym obszarze, wskazywali na konieczność uznania powojennych realiów. Charakterystyczne dla tej postawy wydaje się opracowanie Polskiego Porozumienia Niepodległościowego z roku 1981 *Polska – Ukraina*, w którym czytamy między innymi:

„Stosunki między Polską i Ukrainą winny ulec (...) pełnej normalizacji i przyjaznemu pogłębieniu. Ze strony polskiej będzie to wymagało wyrzeczeń, choć – powiedzmy sobie szczerze – wyrzeczenia te będą dotyczyły przede wszystkim tradycji i sentymentów historycznych, nie zaś aktualnych realiów politycznych. Polacy muszą zrozumieć, że ziemie etnicznie ukraińskie, które do roku 1939 należały do państwa polskiego, winny wejść na stałe w skład nowo powstałej Republiki Ukraińskiej”⁵.

Rzecz w tym, iż w chwili obecnej owe „wyrzeczenia” nie wystarczą. Konieczna jest pogłębiona reinterpretacja polsko-ukraińskiej historii, w dodatku interpretacja uwzględniająca – czasem alternatywne wobec polskiego – stanowisko strony ukraińskiej. To samo

² J. Mieroszewski, *Materiały do refleksji i zadumy*, Paryż 1976, s. 175.

³ Jak pisze Jacek Kolbuszewski: „Fakt, iż w Polsce Ludowej słowo to zostało uznane za niecenzuralne, zakazane, że wykreślono je z języka wszelkich publikacji, żyło zaś tylko w języku mówionym (...) – pisarze, pragnący mówić o Kresach, zmuszeni byli do stosowania języka Ezopowego”. Zob. J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1999, s. 207.

⁴ *Ibidem*, s. 179–180.

⁵ *Polskie Porozumienie Niepodległościowe. Wybór tekstów*, wstęp Z. Najder, Londyn 1989, s. 399.

dotyczy, rzecz jasna, stosunków z Białorusinami i Litwinami. Ma więc rację Edward Kasperski, gdy charakteryzując dyskurs „kresowy”, stwierdza:

„Artykułuje i konfrontuje on położenie, subiektywne doświadczenia i racje rozmaitych, nierazko zantagonizowanych stron. Przybiera on także z tego względu charakter aksjologiczny, interpretujący oraz ideologiczny. Ale nie tylko. Dyskurs ten staje się w szerszym ujęciu jawnym lub zamulowanym dyskursem posiadania, roszczeń i resentymentów, innymi słowami, dyskursem władzy w Foucaultowskim rozumieniu tego słowa”⁶.

Wyartykułowanie tego stanowiska jest wszakże dopiero punktem wyjścia do dalszych analiz i refleksji. I tak, gdy Kasperski mówi w cytowanym szkicu o „dyskursie postkresowym”, należałoby się zastanowić, jak dalece taki właśnie termin jest dziś funkcjonalny.

2.

Nie ulega wątpliwości, że sam termin „Kresy” jest przez sąsiadów Polski kwestionowany i poddawany krytyce. Interesująca zatem wydaje się refleksja Aleksandra Fiuta, który komentując rozprawę Ewy Thompson *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, pisze:

„Postużenie się modną obecnie terminologią badań postkolonialnych pozwoliło Ewie Thompson oryginalnie i odkrywczą odczytać literaturę rosyjską. Może zatem nadszedł czas, by za przykładem amerykańskiej badaczki przyjrzeć się pod tym kątem naszej literaturze? A przy okazji: pokusić o stworzenie nowej, bardziej zróżnicowanej taksonomii kolonializmu? Odtworzyć »polski dyskurs kolonialny«? Przebadać na nowo formy kulturowej i politycznej obecności Polaków na Kresach?»⁷.

W tym kontekście zarówno historyczne, jak i literaturoznawcze badania poświęcone Kresom otwierają szansę stworzenia dialogu, którego przedmiotem stać się może nie tyle spór o „przynależność” etniczną i polityczną Kresów, ile raczej dążenie do sformułowania pytań dotyczących możliwości reinterpretacji dotychczasowych dziejów tego wielonarodowego i wielokulturowego obszaru tak, by mógł on pozostać obszarem wspólnoty regionalnej. Podstawowym pytaniem byłaby tu zatem kwestia – otwarta – tożsamości kresowej. Czy tożsamość ta – jeśli można mówić o jej istnieniu – winna być wiązana z dziedzictwem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czy też należy pytanie o nią z owej tradycji politycznej uwolnić? Jak tego dokonać?

Niewykluczone, iż „tożsamość kresowa” da się sformułować wyłącznie jako wariant polskiej tożsamości historycznej i w związku z tym stanowi dla pozostałych mieszkańców tego obszaru swoisty dowód imperialnych aspiracji Rzeczypospolitej. Można wszakże pokusić się o włączenie do dyskursu kresowego szerszego kontekstu dziejowego. Niewykluczone, że dobrym punktem wyjścia byłoby odwołanie się do doświadczeń zamieszkujących te obszary społeczności w czasach poprzedzających powstanie państwa Jagiellonów. Jeśli tak, wówczas zasadne okazałoby się włączenie w krąg rozważań dziedzictwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale także państwa krzyżackiego.

⁶ E. Kasperski, *Dyskurs kresowy. Kryteria, własności, funkcje* [w:] *Kresy. Dekonstrukcja*, pod red. K. Trybusia, J. Kałężny, R. Okulicza-Kozaryna, Poznań 2007, s. 98–99.

⁷ A. Fiut, *Spotkanie z Innym*, Kraków 2006, s. 25.

Z drugiej strony, z innej już perspektywy historycznej, istotnym wydaje się też przywołanie doświadczeń związanych z wpływami, które na obszarze kresowym zapisały z jednej strony niemieckie Prusy, z drugiej Cesarstwo Austro-Węgierskie, a wreszcie Rosja oraz III Rzesza i Sowiety. To, oczywiście, tylko ogólny zarys tekstu kresowego, który w tym ujęciu potraktować by można jako palimpsest. Odczytywanie całości zapisu będzie zapewne procesem długotrwałym i skomplikowanym choćby ze względu na to, że odśladanie poszczególnych jej fragmentów wymaga ostrożności i niebywałej precyzji. Konieczne jest przy tym porzucenie perspektywy polonocentrycznej.

Obszar kresowy ma olbrzymie znaczenie w historii wielu państw Europy Środkowo-Wschodniej i żyjących w tej przestrzeni narodów „bezpieństwowych”, jak Romowie czy Żydzi. Zapewne możliwe jest – choćby z perspektywy tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego – odczytywanie jego dziejów w szerszym kontekście, który proponuje przywoływane przez Jerzego Stempowskiego pojęcie „Międzymorza” obejmujące nie do końca określone granicami tereny między Bałtykiem i Adriatykiem oraz Morzem Czarnym. Taka perspektywa komplikuje lekturę tekstów tu zapisanych – tym bardziej, iż nakłada na nie narrację imperium Ottomańskiego. Jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości: mamy tu do czynienia z tygłem aspiracji politycznych i wpływów religijnych, dynamika przemian zaś nie znajduje chyba analogii w żadnym innym regionie świata. Sam fakt ścierania się – w różnych okresach – dążeń imperialnych takich potęg jak Polska, Rosja, Niemcy, Austro-Węgry i Turcja stanowi dla badaczy tego regionu wyzwanie niezwykle.

Poczucie wagi tej problematyki jest stale obecne w polskim piśmiennictwie, szczególnie po roku 1989, gdy dyskurs tożsamościowy uwolniony został od cenzuralnych – narzuconych zresztą przez rosyjski monolog kolonialny – ograniczeń. Nie bez racji też pyta Aleksander Fiut:

„Może (...) należy radykalnie zmienić język, którym opisuje się literaturę poświęconą tzw. Kresom – w tym także tę przywołującą stosunki narodowościowe na dawnych ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego?”⁸.

Lecz jak się zdaje, należy tu wykroczyć poza sferę literaturoznawstwa i objąć tym postulatem także piśmiennictwo historyczne czy politologiczne. Owa „radykalna zmiana języka” oznaczać musi nie tylko odejście od polonocentryzmu, ale winna także – a może przede wszystkim – dążyć do zrealizowania postulatu zdialogizowania dyskursu. Nie sądzę przy tym, by konieczne było, jak chciał tego choćby Jerzy Giedroyc, rezygnowanie z pojęcia Kresów, dość silnie osadzonego w (polskiej) literaturze przedmiotu, należy jednak dążyć do takiej jego reinterpretacji, która by dialog uczyniła możliwym. W dużej mierze bowiem są Kresy wspólnym dla wielu społeczności dziedzictwem, które – nie bez historycznych, lecz dziś już raczej nieobowiązujących, racji – zostało przez Polaków zawłaszczone.

⁸ Ibidem, s. 42–43.

3.

W artykule *Aktualność Giedroycia* Bogumiła Berdychowska pisała:

„Kiedy Giedroyc zaczął wydawać pismo, nie miało ono trwałych podstaw materialnych, a emigracja w dużej mierze składała się z mieszkańców byłych kresów, którzy nie chcieli słyszeć o powojennych granicach. Mimo to Giedroyc wydawał »Kulturę« przeszło 50 lat i udało mu się przekonać Polaków do granicznego status quo. W dużej mierze dzięki niemu Polacy dostrzegli historyczną szansę w istnieniu niepodległych państw Międzyczymorza, a w latach 90. Polska nie utonąła w morzu granicznych sporów, lecz stała się czynnikiem stabilności regionu. Stało się tak, bo Redaktorowi przez całe życie towarzyszyła wizja nie tylko niepodległości Polski, ale nowego ładu w Europie Wschodniej”⁹.

Ten „nowy ład” w wizji Giedroycia zakorzeniony był w próbie dekonstrukcji tradycyjnej lektury dziejów tego regionu. Trafnie zauważa Andrzej Kornat:

„W latach trzydziestych, u kresu II Rzeczypospolitej – redagując »Bunt Młodych« – Giedroyc doszedł do przekonania, że »idea jagiellońska« to koncepcja przebrzmiała i nieaktualna, że podczas gdy w opinii polskiej jest ona sztandarowym hasłem zgodnej i idealizowanej współpracy narodów dawnej Rzeczypospolitej, to w oczach sąsiadów pozostaje symbolem polskiego ekspansjonizmu. Z tego powodu Giedroyc zawsze pozostawał przy zdaniu, że »idea jagiellońska« wymaga modernizacji i jakościowo nowej treści”¹⁰.

Podjęmowane przez zespół „Kultury” inicjatywy zmierzające do współpracy ze wschodnimi sąsiadami, dbałość – w systematycznie prowadzonych kronikach – o dopływ informacji na temat przeobrażeń w ich krajach zachodzących, wreszcie i krytyka polityki wschodniej II Rzeczypospolitej i wypracowanie projektu „ULB” zakładającego przyszłe sąsiedztwo Polski z suwerennymi Ukrainą, Litwą i Białorusią – wszystko to zmierzało przede wszystkim do zakwestionowania polonocentrycznego punktu widzenia i wspieraniu politycznych aspiracji zachodnich republik sowieckich. Wszystko to zaświadcza o tym, iż był Giedroyc – ale także współpracujące z nim grono autorów: Stempowski, Vincenz, Mieroszewski, Łobodowski – prekursorem dyskursu postkolonialnego. Przy tym niezwykle istotnym elementem owego dyskursu stało się w jego rozwijaniu poszukiwanie partnera po stronie rosyjskiej – przede wszystkim w kręgach emigracyjnych skupionych wokół „Russkoj Mysli” oraz „Kontinentu”, co wynikało ze świadomości, że tylko obustronna rezygnacja z walki o wpływy na obszarze kresowym umożliwi swobodną artykulację własnych narracji narodów poddawanych dotąd obcej dominacji.

Ważny wydaje się też tutaj jeszcze jeden czynnik: wpisanie owych narracji w przestrzeń szerszego dyskursu międzynarodowego, o tyle trudne, że dominuje w niej po dzień dzisiejszy perspektywa narzucona przez Rosję. Pisze o tym Thompson:

„W przeciwieństwie do kolonii Zachodu, które coraz głośniejszymi głosami odpowiadają swym byłym panom, kolonie Rosji pozostają w większości nieme, czasem z powodu braku elit narodowych kształconych na Zachodzie, a zawsze z powodu braku zachęty zachodniego świata uniwersyteckiego do dawa-

⁹ B. Berdychowska, *Ukraina. Ludzie i książki*, Wrocław 2006, s. 181.

¹⁰ M. Kornat, *Druga Rzeczypospolita w oczach Jerzego Giedroycia (kilka uwag)* [w:] „Kultura” paryska. *Twórcy, dzieła, recepcja*, pod red. I. Hofman, Lublin 2007, s. 125.

nia wyrazu kwestiom istotnym dla tych obszarów. Dalej postrzega się je w ramach paradygmatów istotnych dla Rosji, raczej jako przedmiot wizji rosyjskiej niż jako podmioty reagujące ze względu na swe własne historie, postrzeżenia i interesy¹¹.

Dobrze ten stan rzeczy ilustruje wypowiedź białoruskiego historyka Uładzimira Arłoua:

„Politycy rosyjscy, zarówno na prawicy, jak na lewicy, twierdzą, że niezależna Ukraina i Białoruś są błędem historycznym. I należy ten błąd szybko naprawić. Zatem mit o jednej Rusi ma uzasadniać rosyjskie roszczenia do ziem Ukrainy i Białorusi¹².”

Podobnych wypowiedzi ukazujących kolonialny charakter rosyjskiego dyskursu można przytoczyć więcej, ale to rzecz na osobną rozprawę. Jedno nie ulega wątpliwości: Giedroyc doskonale zdawał sobie sprawę z trudności związanych z możliwością prezentacji tożsamościowych narracji narodów obszaru kresowego i konsekwentnie dążył do pozyskania wśród samych Rosjan sojuszników w próbach przezwyciężenia rosyjskocentrycznej postawy, podobnie jak ze swej strony podejmował wysiłki na rzecz odrzucenia polonocentryzmu. O ile jednak polski mit kresowy pozostaje opowieścią peryferyjną, o tyle rosyjski „mit o jednej Rusi” ma zasięg powszechny i jest silnie zakorzeniony w wyobraźni tworzących dominującą wizję przestrzeni wschodnioeuropejskiej środowisk akademickich i politycznych na świecie. Dotyczy to zresztą nie tylko Białorusi czy Ukrainy, ale także krajów bałtyckich: dość przypomnieć wysiłki, jakie podejmował dążący do przezwyciężenia obojętności Zachodu wobec losu Bałtów Czesław Miłosz – czy to w *Zniewolonym umyśle* (rozdział *Bałtowie*), czy w *Rodzinnej Europie*, wreszcie w przemówieniu noblowskim.

W istocie bowiem cały obszar Europy Środkowej i Wschodniej stanowi dla Zachodu swoistą *terra incognita*. Okoliczności historyczne sprawiły, że to właśnie Rosja reprezentuje w powszechnym odbiorze cały ten rejon – skojarzenie Europy Wschodniej z Rosją jest niemal automatyczne, podobnie zresztą się dzieje, gdy chodzi o Słowiańszczyznę. Polityczna oraz gospodarcza potęga rosyjskiego imperium, w szczególności w czasie, gdy formowały się nowoczesne zręby państw narodowych, a zatem w ciągu ostatnich dwóch stuleci, sprawiła, iż kraje takie jak Polska czy Słowacja lub Bułgaria, nie mówiąc już o Białorusi czy Ukrainie, egzystują w cieniu Kremla nawet dzisiaj, gdy uzyskały swą państwową suwerenność. Zapewne nie bez znaczenia w tym kontekście była w okresie międzywojennym dążność Polski do odzyskania przedrozbiorowej pozycji w stosunkach z najbliższymi sąsiadami na Wschodzie: doprowadziło to do konfliktu z Litwą, ale także do dramatycznych napięć w relacjach z Białorusinami i Ukraińcami. Ten stan rzeczy stał się bez wątpienia punktem wyjścia dla sformułowanego w kręgu „Kultury” postulatu reinterpretacji „idei jagiellońskiej”, co poza zaangażowaniem polityków – i na ten fakt warto zwrócić uwagę – zaowocowało masowym poparciem polskiej młodzieży dla ukraińskiej „pomarańczowej rewolucji”.

¹¹ E.M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000, s. 38.

¹² *Historia bez bohaterów. Z Uładzimirem Arłouem rozmawiają Małgorzata Nocuń i Andrzej Brzezicki* [w:] „Tygodnik Powszechny” 2007 nr 30, s. 9.

4.

Dekonstruowanie dotychczasowej narracji kresowej nie musi oznaczać całkowitego jej porzucenia, winno natomiast, jak sądzę, stać się impulsem dla wyeksponowania narracji „neokresowej” dążącej nie tylko do reinterpretacji tekstów dotąd w kresowym dyskursie obecnych, ale do wyeksponowania tekstów stłumionych. Eliminacja „kolonialnego” dyskursu polskiego – widocznego choćby w utworach Sienkiewicza – nie jest możliwa, warto natomiast rozważyć wątki wobec niego krytyczne, które pojawiają się w pisarstwie Józefa Mackiewicza czy współcześnie Lubkiewicz-Urbanowicz. Zarazem jednak konieczne jest podjęcie próby wyeksponowania tych tekstów kresowego obszaru, które stanowią manifestację aspiracji narodowych – a zatem i kulturowych – Ukraińców, Litwinów i Białorusinów.

Istotnym zadaniem wydaje się reinterpretacja jednej z podstawowych tez polskiego pisarstwa poświęconego Kresom: twierdzenia o „harmonijnej” wielokulturowości tego obszaru. Już w powieściach Mackiewicza – takich jak *Droga donikąd* czy *Nie trzeba głośno mówić* – owa „harmonijność” została, jeśli nie wprost zakwestionowana, to postawiona w stan podejrzenia. Polska mitologizacja Kresów ma, oczywiście, swoje uzasadnienie – tym bardziej, iż w większości obszary kresowe znalazły się w granicach Rzeczypospolitej nie na skutek podbojów, ile w efekcie, w szczególności gdy chodzi o Litwę oraz Białoruś, porozumień stron. Jednocześnie należy pamiętać o wyjątkowości dokonujących się tu spotkań, w których widoczne jest połączenie różnych porządków religijnych – od pogańskich wierzeń litewskich, poprzez chrześcijaństwo wschodnie do katolicyzmu. Mamy do czynienia ze swego rodzaju kulturową osobliwością. Współcześnie jej charakter został niemal całkowicie zatarty. Nadal wydaje się ona wszakże godną uwagi wartością. W dodatku „polonizowanie” owej przestrzeni nie było przemyślaną akcją kolonizacyjną, przynajmniej w okresie przedrozbiorowym. Egzotyczna tożsamość obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego, do której przyznawali się Józef Mackiewicz i Czesław Miłosz, jest zjawiskiem równie kulturowo istotnym, jak tożsamość formująca się w polskich przestrzeniach wspólnoty „żydowskiego narodu polskiego”. Rekonstrukcja kształtu owych historycznych już zjawisk wydaje się jednym z bardziej pasjonujących wyzwań. Należy jednak w ich rozpatrywaniu uwzględniać te perspektywy, które wyznacza pogranicze białorusko- i litewsko-rosyjskie.

Odrębnym problemem w badaniu relacji na kresowych pograniczach powstaje w obszarze południowym, gdzie prócz stosunków między Białorusinami, Rosjanami, Ukraińcami i Polakami nieuniknione jest branie pod uwagę także relacji z Turcją czy Rumunią, a także Węgrami i Słowacją. W gruncie rzeczy – jeśli dokonać korekty wizji Europy Środkowowschodniej zarysowanej w znanym szkicu Milana Kundery¹⁵ – jej obszar z grubsza wyznaczają dwa organizmy państwowe utworzone w różnych okresach historycznych: I Rzeczypospolitej oraz cesarsko-królewskich Austro-Węgier. Jedno nie ulega wątpliwości – z punktu widzenia społeczeństw zachodnioeuropejskich cały ten obszar jawi się – poza

¹⁵ M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, tłum. M. Laurent [w:] „Zeszyty Literackie” nr 5.

Rosją, Austrią i Turcją – jako niestabilna, ruchoma mozaika o nie do końca określonym cywilizacyjnie i kulturowo charakterze. Jeśli nie ma w zasadzie wątpliwości co do cywilizacyjnej tożsamości Pragi, Budapesztu lub Wiednia, to już sprawa miejsca Lwowa czy Wilna, ale także Czerniowiec jest kwestią otwartą. I gdy mówię tutaj o Kresach, chodzi mi przede wszystkim o terytoria o nieokreślonej z punktu widzenia Zachodu tożsamości. Przy czym być może – ze względu na emocje, jakie wywołuje pojęcie Kresów kojarzone z polskim ekspansjonizmem – trafniejsze byłoby posługiwanie się terminem Międzymorze, zakorzenionym już wszak w dyskursie tego obszaru dotyczącym. Nie wydaje się też, by rację miała Maria Janion, gdy stwierdza:

„Budowana jeszcze niedawno przede wszystkim przez intelektualistów, proklamowana przez Milana Kunderę wspólnota duchowa tak zwanej Europy Środka zaczęła się rozpadać”¹⁴.

Przede wszystkim stanowi ona historyczną realność, do pewnego stopnia, rzecz jasna, wykreowaną, ale też wciąż jeszcze współcześnie konstytuowaną przez położenie między Rosją a Zachodem.

Jest rzeczą oczywistą, że kreowanie narracji dotyczącej Międzymorza skupić się musi na określeniu jego tożsamości, a przede wszystkim winno zostać oczyszczone z dominacji ideologii narodowych. Ma rację Andrzej Mencwel, gdy pisze:

„Można się zgodzić bez żalu i sporu, że upadły »wielkie narracje«, i to te, które dawniej i lepiej nazywano »ideologiami«. Ale nie jest prawdą, że pozostały nam już tylko, nieuchronnie rozproszone, indywidualne dekonstrukcje. Tu, w tej części Europy zwanej »młodsza«, »środkowa« lub »centralna« potrzebujemy ciągle opowieści »średnich« i »matych« – dotyczących państw historycznych i narodów bezpieczeństwa, regionów i krain, a nawet powiatów i gmin”¹⁵.

Potrzeba ta wynika z dążenia do sformułowania – niezbędnej w obecnej chwili, w której zapaść dominacji sowieckiej wyzwala polityczne aspiracje narodów tego obszaru – tożsamości owej „młodszej” Europy. Przy czym owe narracje za punkt odniesienia muszą przyjąć dwie wielkie opowieści, które, mimo wszystko, cały czas zdają się odgrywać w kulturze europejskiej wielką rolę: narrację Zachodu i narrację Rosji – obie zresztą pozostające ze sobą w dynamicznym, dialektycznym związku, w dialogu. Narracja środkowoeuropejska – ściślej zaś: narracja Międzymorza – dochodzi tu do głosu niezwykle rzadko i w szczególnych okolicznościach. Modelem tej sytuacji – choć przykładów można by wskazać więcej – jest Jałta i poczynione tam ustalenia oddające niemal całą (wyjąwszy część Austrii) Europę Środkową panowaniu Moskwy.

5.

Podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu cała struktura regionu – na skutek destrukcyjnego działania obu totalitaryzmów: nazistowskiego i komunistycznego – uległa ostatecznemu, zapoczątkowanemu już po I wojnie, zmiażdżeniu: zagłada Żydów i masowe, podjęte z własnej woli bądź dokonywane na skutek przymusu migracje lud-

¹⁴ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007, s. 308.

¹⁵ A. Mencwel, *Wyobraźnia antropologiczna. Próby i studia*, Warszawa 2006, s. 217.

ności związane bądź z planową polityką Stalina wewnątrz Związku Sowieckiego, a także polityką wewnętrzną państw obozu moskiewskiego, bądź ze zmianą granic, sprawiły, iż tradycja Międzymorza zaczęła powoli, także za sprawą objęcia tej problematyki zapisami cenzorskimi, odchodzić w niepamięć. Odzyskanie lub uzyskanie państwowej suwerenności przez ogarnięte rosyjską przemocą kraje regionu postawiło je w sytuacji, w której musiały podjąć decyzję o wyborze między pozostaniem – niekoniecznie formalnym, ale faktycznym – w strefie wpływów Kremla, a związaniem się z Zachodem, czyli wejściem w skład Unii Europejskiej. Wybór pierwszy skazywał na życie w poczuciu niepewności i zagrożenia: władze Rosji nigdy nie kryły i nie kryją tego nadal, iż uważają niepodległość swych niedawnych półkolonii za stan przejściowy i zamierzają na wszelkie możliwe sposoby „odzyskać” tu swoje wpływy. Wybór drugi z kolei, choć gwarantuje możliwość realizacji aspiracji niepodległościowych, oznacza jednocześnie konieczność pogodzenia się ze statusem „młodszych braci” w stosunku do krajów „starej Unii”. Tak czy inaczej, kraje Europy Środkowej w kontekście narracji Rosji i Zachodu wciąż borykają się z nieokreślonością własnej tożsamości wyznaczonej przez pozostawanie – niezależnie od formalnych przynależności – „pomiędzy”.

Wiele z tych krajów dokonuje rekonstrukcji lub reinterpretacji własnej tradycji – w pasie Międzymorza ta rekonstrukcja okazuje się szczególnie skomplikowana ze względu na splątane wątki tradycji poszczególnych narodów. Nie tylko konieczne jest tutaj oczyszczenie tej historii z nawarstwień sowieckiej „historiografii”, lecz także odczytywanie jej w kontekście wszystkich – nie zawsze emocjonalnie i moralnie obojętnych – zależności we wzajemnych stosunkach zamieszkujących ten obszar narodów. Wspomniane okoliczności sprawiają, że wspólna tożsamość regionalna pozostaje kwestią otwartą, a komplikuje ją dodatkowo wpisana w ten region tradycja niemiecka – zarówno w obszarze dawnych Prus Wschodnich, jak w przestrzeni dawnego panowania austriackiego. Nie sposób też pozostawić poza nawiasem tych rozważań zagadnienia stosunkowo nowej historycznie enklawy, jaką stanowi obecny rosyjski okręg kaliningradzki.

Pytaniem zasadniczym jest trwałość owego poczucia „pomiędzy” i jednocześnie żywotność tradycji Międzymorza. Wyartykułowanie w eseju Kundery mitu Europy Środkowej stanowiło wyraz tej tożsamości przede wszystkim jako manifestacji oporu wobec ucisku rosyjskiego. Współcześnie odwołanie się do spuścizny Międzymorza oznaczać by mogło zakwestionowanie tych wątków narracji Zachodu, które nie dopuszczają do głosu pamięci o owej opresji jako czynnika utrudniającego dialog z Moskwą i niepozwalającego traktować Rosji jako pełnoprawnego partnera. Ma więc rację Thompson, gdy podkreśla: „Imperialna samointerpretacja Rosji dalej jest akceptowana w świecie akademickim”¹⁶. Nie tylko w świecie akademickim, lecz także wśród elit politycznych Zachodu rosyjski imperializm traktowany bywa dość często jako niezbywalna i niejako przyrodzona cecha tego mocarstwa. Ta postawa Zachodu musi budzić niepokój narodów żyjących w strefie określanej przez Kreml mianem „bliskiej zagranicy”.

¹⁶ E.M. Thompson, op. cit., s. 36.

Ów niepokój zdaje się stanowić jeden z podstawowych wyznaczników tożsamości całego regionu. W tych okolicznościach zarówno „nowe kraje” Unii Europejskiej, jak państwa, które do niej nie należą, lecz zmierzają do wyrwania się z przestrzeni rosyjskiej dominacji, traktują „starą Unię” – czyli Zachód – jako adresata swych narracji zdających sprawę z osobliwości doświadczenia, jakim jest życie w cieniu rosyjskiego kolosa. Trudno w chwili obecnej przesądzać o tym czy i z jakim skutkiem owe narracje zdołają wpłynąć na kształt europejskiej tożsamości. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości: ich uwzględnienie to jeden z warunków z warunków przyszłej integracji krajów kontynentu, co sprawia, iż do wyzwań współczesności zaliczyć trzeba stworzenie wspólnego dla narodów Między-
morza przesłania.

Rzecz w tym, iż to przesłanie nie może stanowić puenty dotychczasowej narracji „kresowej”, zdominowanej przez polski punkt widzenia, lecz winno stać się zwieńczeniem wynegocjowanej przez wszystkich zainteresowanych wspólnej opowieści. Trafne wydają się więc uwagi Mencwela:

„Europa Środkowa czy też Środkowo-Wschodnia jako szczególna przestrzeń nasyconego bliskością zrozumienia i współbycia nie jest nam dana, lecz, po norwidowsku, za-dana. Zrozumienie i współbycie są więc kwestią przyszłości i to takiej, jakiej nigdy tutaj dotąd nie było, bo być nie mogło”¹⁷.

Inaczej rzecz formułując: narracja „kresowa” bardziej niż ku przeszłości musi być wychylona w przyszłość.

6.

Stąd właśnie wynika konieczność przewartościowania i reinterpretacji polskiej literatury kresowej. W istocie jest to literatura prowincjonalna – i to nie tyle ze względu na jej tematykę, ile ze względu na język, jakim się posługuje, a który, poza polskim kontekstem, okazuje się niezrozumiały bądź rozumiany bywa opacznie. Być może punktem wyjścia w wysiłku poszukiwania języka zdolnego zuniwersalizować doświadczenie nie tylko polskie, ale całego obszaru Międzymorza, powinien być powrót do okresu poprzedzającego kształtowanie się w Europie państw narodowych, a tym samym do okresu przedrozbiowego, gdy język naszej kultury narodowej nie był podporządkowany zadaniu zachowania własnej tożsamości w obliczu opresji, jaką stanowiła okupacja podzielonego między Rosję i Zachód kraju (może warto też w tym kontekście pamiętać, że jedynym mocarstwem demonstracyjnie sprzeciwiającym się temu stanowi rzeczy była Turcja), który przedtem stanowił naturalny niejako pomost między Orientem i cywilizacją zachodnioeuropejską. Z jednej bowiem strony podkreślamy wciąż rolę, jaką wojska polskie w tym czasie odegrały pod Wiedniem, broniąc Europy przed ekspansją turecką, z drugiej zapominamy o specyfice kultury zdolnej absorbować – bez poddawania się im bez reszty – wpływy wschodnie. Pisze o tym Maria Ciccarini:

¹⁷ A. Mencwel, op. cit., s. 234–235.

„Bliski Wschód – z punktu widzenia religii i doktryny politycznej pozostający par excellence »innym« – jest jednak czymś bardzo bliskim dla ówczesnego Polaka, który nie mając rzeczywistej znajomości świata islamskiego, przejmując zeń tylko lub przede wszystkim to, co bardzo rzuca się w oczy, co jest wystawne – być może właśnie dla podkreślenia owej odmienności »wzorca« (*matrice*) w porównaniu z Europą Zachodnią”¹⁸.

Cytując ten tekst, Maria Janion wskazuje „na możliwość alternatywnego myślenia o naszym miejscu w Europie”:

„Bynajmniej nie musi być ono określane za pomocą przeprowadzenia nieprzekraczalnej linii granicznej między Wschodem a Zachodem. Myślenie to musi odrzucić również rozpowszechnione przekonanie o własnej (gdyż niezachodniej) niedojrzałości pociągającej za sobą »gorszość« i »niższość«. Traci wówczas na znaczeniu ciągle podejmowany wysiłek upodobnienia się za wszelką cenę do Zachodu”¹⁹.

Rzecz wszakże nie w tym, by się do Zachodu upodobnić bądź też zachować wobec niego suwerenność, lecz w zdolności takiego wyartykułowania własnego doświadczenia, które mogłoby wpisać się w narrację zachodnioeuropejską jako integralny wątek jej dialogu z narracją rosyjską. Takie próby były już zresztą podejmowane – dość wskazać ważną w tym kontekście książkę Josepha Conrada *W oczach Zachodu* czy ostatnio *Imperium* Ryszarda Kapuścińskiego. Za każdym razem chodzi tu nie tyle o samo opisanie Rosji i jej „osobliwości”, lecz o wskazanie jej destrukcyjnej mocy na pograniczu, w szczególności gdy chodzi o język dialogu. Jest to szczególnie istotne w chwili, gdy zarówno na Zachodzie, jak w samej Rosji dochodzi do zasadniczych przewartościowań. Poczucie, iż żyjemy w jakimś czasowym „pomiędzy”, w rozżewie tworzonym z jednej strony przez nie do końca odczytaną przeszłość, z drugiej zaś przez niewiadomą przyszłość, a zatem w okresie zasadniczych przemian, wydaje się dość powszechne. W odniesieniu do Rosji i języka, którym się posługuje, sprawa ta ma zasadnicze znaczenie, co interesująco relacjonuje w swej monografii Ewa Thompson:

„W artykule z 1995 roku, próbując dokonać dekonstrukcji tego, co nazywa »sowieckim dyskursem«, rosyjski semiotyk S. Miedwiediew poczynił uwagę, że choć dyskurs władzy charakteryzuje wiele kultur, w Rosji zawłaszczenie języka na potrzeby polityki było wszechogarniające i wielopoziomowe. W miarę jak potęga sowiecka zmierzała, język rosyjski pozostawał z bagażem pojęć i wyrażań, które straciły związek z rzeczywistością. W tej sytuacji konieczne było wynalezienie nowego sposobu mówienia, na ruinach sowieckiej nowomowy [*nowojaz*]. Wielkie słowa rozsypują się w nadużywaniu i powstaje potrzeba powrotu do jakichś bardzo pierwotnych i podstawowych form mówienia”²⁰.

Nie do końca wszakże wiadomo, czym miałyby być ów „powrót” i na czym miałyby polegać. Zważywszy, iż rosyjska narracja od zarania jest „dyskursem władzy” – który, co trzeba podkreślić, starano się rewidować, choćby w propozycji dyskursu rosyjskiego

¹⁸ M. Ciccarini, *Sarmatyzm i orientalizm w kulturze polskiej XVI wieku* [w:] *Od „Lamentu świętokrzyskiego” do „Adona”*. *Włoskie studia o literaturze staropolskiej*, pod red. G.B. Barcoff i T. Michałowskiej, Warszawa 1995, s. 173.

¹⁹ M. Janion, op. cit., s. 179.

²⁰ E.M. Thompson, op. cit., s. 341.

wpracowywanej na łamach „Kołokoła” Hercena – wypracowanie kategorii pozwalających na tworzenie wypowiedzi zrozumiałych w kontekście demokratycznego dyskursu Zachodu jest co najmniej problematyczne, zwłaszcza wobec widocznego w dzisiejszej Rosji powrotu do pojęcia samodzierżawia jako fundamentu rosyjskiej tożsamości politycznej. Samodzierżawie oznacza w istocie pełną polityczną instrumentalizację wartości, o czym zajmująco pisał Ryszard Przybylski w szkicu *Stawrogin*²¹.

Swoistość doświadczenia kresowego polega między innymi na tym, iż jest to ten obszar Europy, który podporządkowany został – w różnych okresach z różną intensywnością – praktyce samodzierżawia. Dla Zachodu wydaje się ono kwestią drugoplanową. To doświadczenie określa podstawową cechę tożsamości regionu, która nie musi decydować ani o jej prozachodniej, ani antyrosyjskiej orientacji. Chodzi o to, by pochwycić ten moment, który decyduje o miejscu Międzymorza w toczącym się – i często naznaczonym nieporozumieniami – dialogu kultur. W perspektywie globalnej – a w takiej trzeba dzisiaj rzecz ujmować – narracja Kresowa, w chwili jej uzgodnienia, co możliwe jest jedynie przez odrzucenia prób jej „polonizacji”, ma szansę stworzenia przestrzeni rzeczywistego, a nie budowanego jedynie w oparciu o realia polityczno-ekonomiczne dialogu między Zachodem i Rosją. To z kolei pozwala na neutralizację niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą dialog pozorny, zredukowany do gry interesów. Dyskurs między kulturami – realnie wszak zagrożony przez perspektywę „wojen cywilizacyjnych” wskazaną przez Samuela Huntingtona – wymaga przede wszystkim określenia tożsamości stref pogranicznych. Ma rację Jadwiga Staniszkis, gdy z perspektywy Zachodu określa warunki brzegowe tego dyskursu:

„Trudno funkcjonować w globalnym świecie, jeśli nie stosuje się założeń logiki wielowartościowej, akceptującej związek między racjonalnością z jednej strony, a czasem i przestrzenią z drugiej. Logika owa to równocześnie podstawa epistemologii charakterystycznej dla kultur Azji i klucz do zrozumienia tej ostatniej. My z naszej strony możemy wnieść perspektywę personalistyczną, traktującą godność osoby ludzkiej jako nienaruszalny warunek brzegowy, ograniczający dowolność manipulowania instytucjami”²².

Można zatem dorzucić, iż to pewnie nie przypadek, że właśnie we Lwowie rozwinęła się tak znakomicie ważna dla rozwoju logiki wielowartościowej szkoła logiczno-matematyczna.

7.

Jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości: dla stworzenia warunków dyskursu międzykulturowego kwestią fundamentalną jest sprawa języków, które w owym dyskursie współuczestniczą. Jak wspomniałem, język polskiej literatury kresowej to język prowincjonalny. Więcej: język prowincjonalny nawet w samej przestrzeni Kresów. Nie chodzi jedynie o jego polonocentryczne nastawienie, lecz także o swoisty sentymentalizm czy nawet czu-

²¹ M. Janion, R. Przybylski, *Sprawa Stawrogina*, postowie T. Komendant, Warszawa 1996.

²² J. Staniszkis, *O władzy i bezsilności*, Kraków 2006, s. 225.

łostkowość. Jest to język, jak go wielokrotnie określał Czesław Miłosz, „słaby”²⁵. Podobnie zresztą widział ten język Jerzy Giedroyc²⁴, przy czym obaj przeciwstawiali tę słabość „mocy” czy „twardości” języka rosyjskiego.

W tym kontekście interesujący wydaje się językowy eksperyment Mariusza Wilka, który w *Wołce* pisze:

„Idealem moim (...) jest taki język, którego można by nie tłumaczyć z polskiego na rosyjski. I odwrotnie”²⁵.

Przy czym celem narracji Wilka wydaje się stworzenie takiego obrazu Rosji, który stanowiłby przewyższenie zakorzenionych stereotypów i pozwolił na zajęcie pozycji zdystansowanego obserwatora. Z drugiej jednak strony takie stanowisko okazuje się o tyle skomplikowane, iż, jak pisze autor: „coraz częściej mam wrażenie, że jestem rosyjskim pisarzem piszącym po polsku”²⁶. Sprawą niezwykle istotną w tym kontekście jest kwestia miejsca tego „rosyjskiego pisarza” w całej konstelacji literatury rosyjskiej, w szczególności zaś jego stosunku do rosyjskiej narracji kolonialnej, do twórczości takich choćby pisarzy podnoszących wątki syberyjskie, jak Wiktor Astafiew, Anatolij Rybakow czy Walentin Rasputin, których utwory „rusyfikują” Syberię w imię utrzymania tradycji imperialnej Rosji. Komentując pisarstwo autora *Wilczego notesu*, Maria Janion podkreśla:

„I nie trzeba tutaj podejrzewać Wilka o jakies zapędy rusyfikacyjne i próby podporządkowania imperialnym zakusom Rosji. Na razie to, co robi, pozostawiając niektóre pojęcia w ich ruskiej wersji, dobrze określa jako otwieranie w tekście okien »do innej (nie zachodniej) rzeczywistości«. Rola Wilka w polskiej kulturze jest nie do przecenienia”²⁷.

W tym kontekście konieczne jest zwrócenie uwagi na może marginalne, ale jednak ważne kwestie terminologiczne. O ich wadze przekonuje Thompson:

„Przymiotnik *ruszkij* może się odnosić do tego, co oznacza zarówno *Rossija*, jak i *Rus'*, czy też *moskowskoje gosudarstwo*. W każdym z tych przypadków znaczenie jest inne. Rzecz komplikuje się jednak jeszcze bardziej, gdyż w wieku osiemnastym wszedł w użycie przymiotnik *rossijskij*, pokrewny wyrazowi *Rossija*, który do tego czasu oznaczał już imperium. Zatem słowo *ruszkij* odnosiło się do Rosjan, podczas gdy *rossijskij* – do innych poddanych imperium. (...) W Rosji sowieckiej podejmowano próby całkowitego zniesienia różnicy przez ogłaszanie, iż przymiotnik *rossijskij* jest archaiczną formą słowa *ruszkij*”²⁸.

Gdy natomiast Maria Janion pisze o tym, że Wilk niektóre pojęcia pozostawia „w ich ruskiej wersji”, nie wiadomo do końca, o co chodzi, gdyż w polszczyźnie przymiotnik „ruski” – nim zaczął być pogardliwym określeniem tego, co rosyjskie – odnosił się, zwłaszcza w kwestii językowej – do języka białoruskiego, zaś przymiotnik „rosyjski” do tego, co związane jest z Rosją. Rzecz jest o tyle istotna, że każda polska narracja

²⁵ C. Miłosz, *Nieobjęta ziemia*, Paryż 1984, s. 68–69.

²⁴ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1994, s. 171–172.

²⁵ M. Wilk, *Wołoka*, Kraków 2006, s. 177–178.

²⁶ Idem, *Dom nad Oniego*, Kraków 2006, s. 22.

²⁷ M. Janion, op. cit., s. 241 [podkr. L.S.].

²⁸ E.M. Thompson, op. cit., s. 26.

związana z problematyką rosyjską – a do takich należy niewątpliwie rozprawa *Niesamowita słowiańszczyzna* Marii Janion – powinna w tej właśnie kwestii odznaczać się szczególną precyzją nazewniczą. Chodzi tu bowiem o to, by pisany w wielu językach palimpsest kresowy mógł stać się czytelny i by – zachowując jego wielogłosowość – nie tworzyć sytuacji, w której poszczególne głosy mogłyby zostać stłumione. W końcu statuty Wielkiego Księstwa Litewskiego spisane zostały w języku ruskim, a nie w rosyjskim.

Bez wątpienia w obszarze Międzymorza dominują języki słowiańskie i właśnie w ich przestrzeni najłatwiej o nieporozumienia i nadużycia. W starciu wpływów polskich i rosyjskich języki białoruski i ukraiński były – a bywają i dzisiaj – marginalizowane. Nie jest to jednak cecha wyłącznie tych pograniczy – dość zwrócić uwagę na próby marginalizacji języka macedońskiego przez Bułgarów, którzy często określają go mianem „dialektu”, co zresztą podbudowywane bywa mitologizowaniem „Wielkiej Bułgarii”. Zresztą – mity historycznych „wielkości” w przestrzeni Międzymorza wydają się jednym z bardziej interesujących problemów – wystarczy przypomnieć stosunek węgierskich nacjonalistów do Górnej Prowincji (czyli Słowacji) lub żywy wciąż spór o Siedmiogród, a wreszcie nerwowe reakcje Grecji na powstanie po rozpadzie Jugosławii państwa macedońskiego, którego utworzenie uznawała za niebezpieczne wezwanie do oderwania jednej ze swych prowincji, Macedonii właśnie (zresztą nie bez podstaw: w połowie lat 90. widziałem tam *graffiti* wzywające do walki o suwerenność). Ta osobiwa dla Zachodu dynamika ruchów granic w Europie Środkowej i Wschodniej, po części też Południowej, jest jednym z głównych wątków historycznego palimpsestu relacjonującego los żyjących tu narodów i ludów. Inny jego watek stanowi „walka o język”. W najbliższym nam sąsiedztwie walka ta po dziś dzień wydaje się niezwykle istotna: wystarczy zwrócić uwagę na dominację języka rosyjskiego na Białorusi czy dość dramatyczny spór o eliminację rosyjskiego jako drugiego oficjalnego języka Ukrainy.

8.

Sny o utraconej „wielkości” są być może jednym z bardziej interesujących tematów narracji Międzymorza: Wielkie Księstwo Litewskie, Wielkie Węgry, Wielka Bułgaria, Rzeczpospolita Obojga Narodów, cesarsko-królewskie Austro-Węgry tworzyły i tworzą własne mitologie wyradzające się czasem w prowincjonalny kicz, którego charakter świetnie uchwycił Krzysztof Varga opisując jeden z zakątków Budapesztu:

„W Magyarok Háza, czyli Domu Węgrów na Semmelweis utca, znajdował się do niedawna sklep, w którym sprzedawano wyłącznie węgierskie produkty. Międzynarodowe koncerty nie miały tam wstępu. To utopijny dyskont pokazujący samowystarczalność narodu węgierskiego. (...) Kiedy już założymy węgierskie rajstopy na węgierskie majtki, możemy włożyć węgierską koszulkę z herbem, a na głowę czapkę z turulem na tle Wielkich Węgień za 1800 forintów”²⁹.

I oto te niegdysiejsze wielkości budzą się dziś w cieniu jedyne imperium, które w tym regionie wciąż jeszcze trwa: w cieniu Rosji cały czas nie mogącej pogodzić się z utratą kon-

²⁹ K. Varga, *Słodki smak klęski* [w:] „Opcje” 2007, nr 2.

troli nad „bliską zagranicą”. I być może warto się pokusić o czytanie współczesnych narracji tych narodów w kontekście ich stosunków z Rosją, zwłaszcza po trwającej tu rosyjskiej półokupacji z jej destrukcyjnymi dążeniami zmierzającymi do zafałszowania historii zdominowanych społeczeństw. Z tej ideologicznej „politury” nakładanej na narodowe narracje tego obszaru i presji komunistycznej nowomowy wyplukującej przede wszystkim narodowe wątki z języka, w którym zapisywano zbiorowe losy nie da się owych narracji całkowicie oczyścić – stanowi ona nieredukowalną warstwę palimpsestu Międzymorza³⁰. Z tego też względu niesłychanie interesująca wydaje się zarówno analiza rosyjskiego dyskursu z okresu komunistycznego, jak i jego przekształceń w okresie późniejszym, w szczególności w odniesieniu do stosunków z narodami Europy Środkowej i Wschodniej stanowiącymi obiekt dominacji sowieckiej.

Konfrontacja obu tych narracji: rosyjskiego dyskursu dotyczącego zdominowanych do niedawna narodów tego obszaru i palimpsestu Międzymorza nie może się obyć bez dodatkowego punktu odniesienia, którym jest narracja Zachodu, w szczególności te jej wątki, które wchodzi w dialog z narracją rosyjską, a przynajmniej z jej dominującym nurtem. Wagę tego problemu dostrzega dziś już nie tylko Thompson, bywa dostrzegany przez coraz szersze środowiska elit akademickich. Wyrazem tego wydają się uwagi Anne Appelbaum:

„To, że my, ludzie Zachodu, nie umiemy docenić wagi tego, co działo się w Związku Sowieckim i krajach Europy Wschodniej, nie ma oczywiście aż tak wielkiego wpływu na nasze życie, jak na życie obywateli tych państw. Nasza tolerancja wobec negujących Gułag »rewizjonistów« uniwersyteckich z całą pewnością nie niszczy tkanki moralnej naszych społeczeństw. (...) Mimo to, jeśli nie zaczniemy starać się tego zrozumieć, może to mieć poważne konsekwencje i dla nas. A to dlatego, że bez znajomości tego, co działo się w byłym Związku Sowieckim, lub z fałszywym o historii tego kraju wyobrażeniem, nasz sposób rozumienia tego, co dziś dzieje się w Rosji, będzie nadal mocno wypaczony”³¹.

Dopiero ten kontekst pozwoli odczytywać palimpsest Międzymorza i docierać do jego znaczeń, nie tylko kulturowych, lecz także politycznych.

Jednym z wątków dominujących tej narracji wydaje się lęk przed zewnętrzną dominacją, o której pisze Imre Kertész, charakteryzując w ten oto sposób węgierskie kompleksy:

„Wydaje się, że cierpiąca na kompleks ojca, pogrążona w sadomasochistycznej perwersji dusza małego narodu wschodnioeuropejskiego nie potrafi istnieć bez wielkiego ciemniźcydła, na którego mogłaby zrzucić winę za swoje historyczne niepowodzenia, ani bez mniejszości narodowej, tego kozła ofiarnego, na którym mogłaby się wyżyć, dając upust nagromadzonemu w czasie codziennych porażek nadmiarowi nienawiści i resentymentów”³².

Uwaga ta wymaga komentarza. Przede wszystkim musi być odczytywana w kontekście całej twórczości Kertésza, której jądrem jest przeżycie Zagłady. Pisarz czyni

³⁰ O konsekwencjach tego stanu rzeczy dobitnie mówi w cytowanym wyżej wywiadzie Uładimir Arlou.

³¹ A. Appelbaum, *Gułag*, tłum. J. Urbański, Warszawa 2005, s. 523.

³² I. Kertész, *Ja, inny. Kronika przemiany*, tłum. A. Górecka, Warszawa 2004, s. 71.

je – co oczywiste – fundamentalnym doświadczeniem kultury europejskiej, a w szczególności tego właśnie regionu kontynentu, w którym, o czym pisał Kundera w swym eseju, obecność Żydów odgrywała ważną rolę w kształtowaniu jego kulturowej tożsamości. Żydzi jednocześnie pełnili tu i wciąż często jeszcze pełnią funkcję owego „kozła ofiarnego”. Wypowiedź węgierskiego pisarza należy, jak sądzę, odczytywać jako głos podwójnie sfumowanej narracji współtworzącej palimpsest Międzymorza, na tyle doniosłej, że w istocie obecnej także w narracjach Rosji i Zachodu: antysemityzm bowiem jest zjawiskiem ponadnarodowym i nie do końca trafne wydaje się mówienie o tym, iż cechuje jedynie „duższą małego narodu”. Zarazem jednak wskazanie żywotności postaw nacjonalistycznych w przestrzeni Międzymorza nie oznacza, iż stanowią one czynnik powodujący, jak chce to widzieć Janion, rozpad duchowej wspólnoty Europy Środka. Warto jednak się zastanowić nad możliwością takiego odczytania cytowanej wypowiedzi, w którym zarówno Rosja ze swym Gułagiem, jak i Zachód z nazistowskimi obozami koncentracyjnymi (w historię tych dwóch systemów cywilizacyjnych wpisana została technologia niszczenia Innych), stają się źródłem lęku „małych narodów wschodnioeuropejskich”. O ile lęk przed Rosją wydaje się tu oczywisty, o tyle obawy wobec Zachodu, o których mowa w wypowiedzi Vargi wskazującej na niebezpieczeństwo, jakie dla nacjonalistycznie nastawionych Węgrów stanowi obecność „międzynarodowych koncernów”, tak już oczywista nie jest, choć przecież w obu wypadkach – za każdym razem jednak inaczej – dostrzega się zagrożenie ze strony „wielkiego ciemniźcyela”. Dopiero w tym kontekście słowa Kertésza stają się prawdziwe i można je odczytywać w kategoriach opisowych, a nie emocjonalnych – jako konstatację stanu rzeczy, a nie jako oskarżenie. Jednocześnie jest to wypowiedź o tyle istotna, iż stanowi wezwanie do analizy wspólnych dla ludów Międzymorza kompleksów i resentymentów, których przewyciężenie wydaje się być niezbywalnym warunkiem ocalenia stale zagrożonej w najnowszej historii duchowej wspólnoty Europy Środka.

9.

Pytaniem podstawowym wydaje się kwestia traktowania owej „duchowej wspólnoty”: daje się ją bowiem potraktować wyłącznie jako zjawisko historyczne ulegające obecnie erozji, można jednak uznać ją za istotną wartość, której zakwestionowanie może nieść ze sobą zagrożenia dla całego współczesnego świata. Gdy – geograficznie rzecz traktując – uzna się obszar Międzymorza za przestrzeń Zagłady, która tu właśnie się dokonywała, wówczas uderza asymetria w traktowaniu zbrodni nazistowskich przez „ludzi Zachodu” i Rosjan. O ile dla tych pierwszych dyskurs dotyczący Zagłady jest od kilku dziesięcioleci jednym z ważnych wątków własnej narracji, o tyle w Rosji zagadnienie to zostało całkowicie zmarginalizowane, zredukowane do zjawiska historycznego niemającego istotnego znaczenia w kształtowaniu narodowej tożsamości. Zarazem jednak elity akademickie Zachodu, zdające się doskonale rozumieć konsekwencje Zagłady, nie są w stanie pojąć wagi doświadczenia Gułagu. Lecz, jak pisze Appelbaum:

„Jeśli nadal będziemy ignorować połowę historii Europy, wypaczeniu ulegnie to, co wiemy o samej istocie gatunku ludzkiego. Każda z wielkich tragedii XX wieku była zjawiskiem niepowtarzalnym,

jedynym w swoim rodzaju (...). Wspólna im była tylko nasza – ludzka – zdolność do degradacji, niszczenia i odczłowieczania innych istot ludzkich, do przekształcania sąsiada we »wroga«, do sprowadzania wroga do poziomu robactwa, które należy wytępić, lub chwastu, który należy wyplenić”³⁵.

W tym kontekście duchowa wspólnota tworzona przez Europę Środką, nawet jeśli odwołuje się do utopijnego mitu, któremu zaprzeczają istniejące tu konflikty, jest swoiście „tradycyjna”. Stanowi obszar historii skrojonej „na ludzką miarę” przeciwstawianą żywiołowi współczesności, określanemu przez Jerzego Stempowskiego mianem „historii spuszczonej z łańcucha”, który jest domeną i Rosji, i Zachodu. Ale i tutaj, jak zaświadczyają to dramatyczne „czystki etniczne” towarzyszące rozpadowi Jugosławii w początkach lat 90. minionego stulecia, zaczyna przenikać ów druzgoczący żywioł.

Nostalgiczne, a często podbarwione nacjonalistycznie powroty do przeszłości, tak jak to nierzadko się dzieje w polskiej „literaturze kresowej”, sytuują się obecnie coraz częściej w obszarze pisarstwa historycznego. Ich sentymentalizm, będący cechą demonstrowanych resentymentów, skazuje je na prowincjonalność. Polski dyskurs kresowy zdaje się powoli uniwersalizować, otwierać okna dialogowe, a tym samym wpisuje się w wielogłos palimpsestu Międzymorza. Zmusza to do ponownego odczytania zapisanych w nim doświadczeń, do rewizji i przewartościowania własnej tradycji. Dekonstrukcja Kresów jest wyzwaniem dla polskiej – ale chyba nie tylko polskiej – tożsamości. Niezbywalnym kontekstem polskiej literatury kresowej uczynić należy – szczególnie współcześnie – polską literaturę rosyjską: takie dzieła, jak *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z jednej strony, z drugiej zaś *Wzgórze błękitnego snu* Igora Newerlego to utwory artystycznie suwerenne, biorące w nawias tradycję martyrologiczną, otwarte na dialog polsko-rosyjski i wyrażające nadzieję na możliwość dialogu rosyjsko-polskiego. Nie znaczy to wszakże, że ich stosunek do Rosji jest „zobiektywizowany”: nie demonizując Rosji pozostają wobec niej w dystansie, który w swym pisarstwie próbuje zatrzeć Mariusz Wilk.

Kresy – historycznie rzecz ujmując, o czym pisał szerzej Juliusz Mieroszewski³⁴ – to obszar walki o wpływy między Rosją a Polską. Ale są jednocześnie traktowane przez Rosję jako przyczółek na Zachodzie, natomiast przez Zachód jako dalekie peryferia europejskiej cywilizacji. W tym drugim wypadku mamy do czynienia z obszarem niejako „wyłączonym” z historii, co znakomicie ilustruje wypowiedź Siegfrieda Lenza wspominającego Prusy Wschodnie jako „egzotyczną krainę” i kultuwującego „wspomnienie cichego, niedostępnego kraju, odwróconego plecami do historii, otwierającego możliwości niesłychanych doznań przyrody”³⁵. Do pewnego stopnia taki obraz kresowej przestrzeni nakłada się na opowieść znaną z *Doliny Issy* Czesława Miłosza. Egzotyka europejskiego Wschodu pobudzała zresztą od dawna literaturę niemiecką – od utopijnych marzeń Johanna Gottfrieda von Herdera wierzącego w możliwość przemiany Kurlandii w republikę wiedzy i wolności i widzącego w Ukrainie „nową Grecję”, po wizję Sarmacji

³⁵ A. Appelbaum, op. cit., s. 524.

³⁴ J. Mieroszewski, *Materiały do refleksji i zadumy*, Paryż 1976, s. 175-186.

³⁵ *Prawdę mów z nogą w strzemienu. Z Siegfriedem Lenzem rozmawia Adam Krzemiński* [w:] „Polityka” 1978, nr 2.

w pisarstwie Johannesa Bobrowskiego³⁶. Zarazem jednak jest to obszar cywilizacyjnego „chaosu”, przed którym w powieści Pawła Huelle Castorp przestrzega bohatera wuj, finansujący jego wyjazd na studia do Gdańska:

„Zważ, proszę, jak łatwo zboczyć z raz obranej drogi. Nic nieznaczące słowo, chwila słabości, moment zapomnienia, mogą obrócić wniwecz starania wielu lat. Na Wschodzie takie rzeczy zdazają się po prostu częściej, choć racjonalnie nie da się tego uzasadnić”³⁷.

Ten stosunek do wschodnich rubieży Europy jako do miejsca, w którym historia niemalże zatrzymała swój bieg i które naznaczone jest jakąś pociągającą, lecz jednocześnie niebezpieczną tajemniczością w kulturze Zachodu, utrwalony został przede wszystkim przez literaturę niemiecką. Analizując poświęcone ziemiom wschodnim pisarstwo niemieckie, Hubert Orłowski trafnie zauważa:

„Jeśliby poddać tkankę fabularna znakomitej części dzieł literackich sprzed i po 1945 roku preparacji dla wydobycia żywotnych struktur narracyjnych, to nie może nie uderzyć zdumiewające nagromadzenie w tych utworach modułów socjalizacyjnych społeczeństwa przedindustrialnego. (...) Można by nawet zaryzykować stwierdzenie, że tym, czym dla Niemiec nieperyferyjnych był dom pastora, tym dla wschodniopruskiej utopii literackich była leśniczówka, rodzinny dom leśniczego, czy – ogólniej – „człowieka leśnego”³⁸.

Nietrudno znaleźć potwierdzenie tych słów w twórczości takich autorów, jak Ernst Wiechert, Fritz Skowronek, Arno Surminski czy Leonie Ossowski.

W tym też kontekście – ujęcia w narracji Zachodu, reprezentowanego przede wszystkim przez literaturę niemiecką, problematyki pogranicza z obszarem wschodniej prowincji – warto wziąć pod uwagę jeszcze jedną konstelację tekstów, którą tworzą powieści niemieckiego pogranicza sudeckiego, w szczególności tych, które powstały po roku 1918. Charakteryzując to pisarstwo, Rudolf Jaworski podkreśla:

„Krytyka wielkomięskiej nowoczesności nabierała tu zatem etnicznych akcentów. Temu typowi miasta przeciwstawiano biedermeierowsko odmalowaną idyllę życia w małym miasteczku na sudecko-niemieckim pograniczu (...) oraz harmonię współżycia społecznego, w którym socjalne konteksty wykraczające poza ramy stanu czy zwodu były normą, rezultatem specyficznej sytuacji pogranicza. Jeszcze wyraźniej zaznacza się ten trend w hołdowaniu sudecko-niemieckiemu życiu na wsi i życiu chłopskiemu”³⁹.

Powstała po rozpadzie Austro-Węgier Czechosłowacja staje się więc w tych tekstach obszarem, w którym warunkiem zachowania kulturowej tożsamości jest usytuowanie się na poboczu czy marginesie procesów cywilizacyjnych Zachodu.

Wschód Europy wciąż pozostaje więc dla Zachodu – także współcześnie – jedną,

³⁶ „Sarmacki trop” wydaje się wciąż zachowywać swą żywotność, o czym zaświadczają teksty z antologii *Sarmackie krajobrazy. Głosy z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Niemiec i Polski*, pod red. Martina Pollacka, tłum. zbiorowe, Wołowiec 2006.

³⁷ P. Huelle, *Castorp*, Gdańsk 2004, s. 10.

³⁸ H. Orłowski, *Zrozumieć świat. Szkice o literaturze i kulturze niemieckiej XX wieku*, Wrocław 2003, s. 46.

³⁹ R. Jaworski, *Powieści niemieckiego pogranicza sudeckiego (1918-1938). Między polityką a trywialnością* [w:] *Kresy. Dekonstrukcja*, op. cit., s. 139.

niezróżnicowaną przestrzenią *ubi leones*. Doskonale ilustruje to fragment eseju pochodzącej z Rumunii niemieckiej pisarki Herty Müller:

„– Z Rumunii pochodzi przecież również Canetti.

Odpowiedziałem:

– Nie, on jest z Bułgarii.

Gospodarz na to:

– Ach tak, znowu wszystko poprzekręcałem, zawsze mi się mylą te kraje, ale stolice znam, Bułgaria z Sofią – Rumunia z Budapesztem.

Znów musiałam go poprawić:

– Budapeszt jest na Węgrzech, w Rumunii jest Bukareszt”⁴⁰.

Tak wygląda, w najogólniejszym zarysie, obraz Międzymorza w świadomości człowieka Zachodu. Przy tym nie chodzi tu o ludzi słabo wykształconych, ale o elity akademickie. Nie były one niedawno w stanie zrozumieć, dlaczego w trakcie ostatnich wojen w byłej Jugosławii z tak wielkim naciskiem Rosja podkreślała swe „prawa” do Serbii. Nie są też, rzecz jasna, nie są w stanie zrozumieć lęków, jakie na obszarze Międzymorza artykulacja tych „praw” wciąż wywołuje. A właśnie ów lęk zdaje się dzisiaj stanowić rdzeń „duchowej wspólnoty” narodów tego obszaru decydującej o tych rysach ich tożsamości – przede wszystkim historycznej – które sytuują je w sferze „pomiędzy”: pomiędzy Rosją a Zachodem.

10.

Ten stan „pomiędzy” nie jest jednak zdeterminowany tylko politycznie. Jeśli przyjąć za punkt odniesienia rozróżnienie Alfreda Weбера między cywilizacją i kulturą, w którym pierwsza z nich oznacza dążenie do racjonalizacji życia i adaptacji do warunków zewnętrznych, natomiast druga, sytuując się poza sferą wymogów adaptacyjnych, wyznacza cele niezwiązane z kształtowaniem postaw czysto egzystencjalnych, wówczas zespół napięć w obszarze Międzymorza staje się bardziej skomplikowany. Można zaryzykować też, że ku Zachodowi skłaniają ten obszar właśnie aspiracje cywilizacyjne, Rosja zaś jest im bliższa jako społeczność, w której odniesienia kulturowe mają większe znaczenie niż imperatywy cywilizacyjne.

Niewątpliwie też w obrazie wschodnich i południowych obszarów Europy dominuje stereotyp nakazujący uznawać je za cywilizacyjnie „zacfane”: dyżurną ilustracją tekstów poświęconych wsi polskiej jest brnący przez błoto zaprzęg z półżywą szkapą i chłopem w kufajce – to oczywiście tylko pierwszy z brzegu przykład; można je mnożyć. Do pewnego stopnia stan ducha człowieka Międzymorza oddaje znany aforyzm Stanisława Jerzego Leca: „Widzę pana myśli: »Ex oriente lux, ex occidente luxus!«”⁴¹. Prawda to jednak tylko do pewnego stopnia, gdyż to „światło ze Wschodu” to nie jest – przynajmniej dla Polaka – światło gwiazdy betlejemskiej, lecz jedynie jego odbity refleks, który sprawia,

⁴⁰ H. Müller, *Król kłania się i zabija*, tłum. K. Leszczyńska, Wołowiec 2005, s. 175.

⁴¹ S.J. Lec, *Myśli nieuczestane wszystkie*, Warszawa 2007, s. 68.

że przedstawiciele ogarniętych nim społeczności odarci zostają z godności ludzkiej, pozbawieni personalistycznej perspektywy, o której pisze Staniszkis. Na ten aspekt odmienności postaw zwraca uwagę Andrzej de Lazari:

„Ci Rosjanie, którzy podkreślają swoją »rosyjskość«, tradycyjnie przypisują kulturze Zachodu egoizm. Odrzucając egoistyczną, »zachodnie« Ja, przeciwstawiają mu »rosyjskie«, kolektywne My (...). Jednostka to pycha, egoizm, zagubienie w świecie, bezradność, kolektyw natomiast – to siła i prawość (...). Kultura rosyjska to życie w kolektywie (oczywiście zgodnie z naturą), kultura zachodnia to egoizm jednostek”⁴².

Jednak Polacy, a zapewne też i inne narody Europy Środkowo-Wschodniej, skłonne są, podobnie jak Rosjanie, przypisywać Zachodowi egoizm. Jego skutkiem jest brak solidarności z tymi, których pozostawiono samotnych w obliczu zagrożenia i okupacji moskiewskiej. W szczególności odnosi się to do zachodnich elit akademickich. Dla nich los narodów poddanych rosyjskiej dominacji pozostawał obojętny, podczas gdy sama Rosja, owszem, stanowiła wdzięczny obiekt badań i uznawano ją za pełnoprawnego partnera dialogu.

Zarazem ten sam Zachód, który alergicznie reaguje na żywe w Europie Środkowej tendencje narodowe czy wprost nacjonalistyczne, nie zwraca uwagi na dominantę nacjonalistyczną w postawach Rosjan. Przy czym zarówno w Rosji, jak i w krajach środkowoeuropejskich te postawy narodowe cechuje resentyment antyzachodni – krytykę przejmowania w kulturze wzorców zachodnich odnajdziemy już w polskiej literaturze XVIII-wiecznej, ale także w ruchu narodowym Rumunów w połowie XIX stulecia mającym swój wyraz także później w twórczości takich pisarzy, jak Lucian Blaga, Mircea Vulcnescu czy Constantin Noica⁴³. O ile jednak rosyjski nacjonalizm wspiera rosyjską mocarstwowość, a nawet imperializm, o tyle nacjonalizmy ludów Międzymorza mają przede wszystkim charakter obronny, ufundowany przede wszystkim na niepewności bytu politycznego, na swoistej „migotliwości” politycznej egzystencji, co nietrudno dostrzec, kartkując atlasy historyczne, na których stronach poszczególne państwa pojawiają się i znikają, przesuwają na mapach, łączą się i dzielą. Z zachodniego punktu widzenia ta dynamika – wciąż przecież żywa – może prowadzić do przekonania o historycznej „niegotowości” tych narodów, do ich politycznej niestabilności. Ta „egzotyka” całego obszaru „znikającej Europy”⁴⁴ – znikającej w procesach ujednocających, nasilających się zwłaszcza po przemianach po 1989 roku – jest tyleż pociągająca, ile na swój sposób tajemnicza i „niezrozumiała” dla „człowieka Zachodu” od stuleci żyjącego w stabilnych strukturach politycznych.

I właśnie potrzeba owej stabilności wydaje się jednym z tych czynników, które określają wspólną duchowość narodów przestrzeni Międzymorza. Ich tożsamość zdaje się wyrażać przede wszystkim brak poczucia bezpieczeństwa, stała gotowość

⁴² A. de Lazari, *Polskie i rosyjskie „zaprogramowanie kulturowe” (szkic problemu)* [w:] *Polacy i Rosjanie. Przewyciężanie uprzedzeń*, pod red. A. de Lazari i T. Rogińskiej, Łódź 2006, s. 147-148.

⁴³ S. Antohi, *Koleją podmiejską do Kastylii: „szkoła” Noiki, kultura a władza w komunistycznej Rumunii* [w:] G. Liiceanu, *Dziennik z Płtinișu. Pajdeja jako model w kulturze humanistycznej*, tłum. I. Kania, Sejny 2001, s. 22-25.

⁴⁴ Zob. *Znikająca Europa*, pod red. K. Raabe i M. Sznajderman, tłum. zbiorowe, Wołowiec 2006.

do odpierania możliwej – realnej bądź wymaginowanej; politycznej, ale też symbolicznej – agresji zagrażającej poczuciu własnej integralności. W skrajnych wypadkach – a z takimi mamy do czynienia na obszarze byłej Jugosławii – prowadzi to do dążenia do samoizolacji w imię „obrony tożsamości”, co w istocie oznaczać musi nasilenie tendencji nacjonalistycznych. Interesująco zjawisko to opisuje Ivan Čolović, komentując przemiany zachodzące w Serbii:

„Równoległe z promowaniem nacjonalistycznego modelu kultury (...) w postkomunistycznej Serbii pojawiła się też krytyka tego modelu. (...) Ta krytyka rozumienia tożsamości kulturowej jako zjawiska autonomicznego i autochtonicznego ma znaczenie nie tylko teoretyczne. Jest ważna również dlatego, że nacjonałiści skłonni są widzieć w kontekstach kulturalnych i przenikaniu się kultur zagrożenie dla tożsamości narodowej, a tym samym niebezpieczeństwo utraty niezależności przez państwo narodowe. Tymczasem jednoznaczne uznanie relacjonistycznego aspektu tożsamości kulturowej jako jej konstytutywnego elementu nie pozwala na spacyfikowanie kultury, na traktowanie granic między kulturami jako linii konfliktów między narodami, a twórców jako żołnierzy w okopach”⁴⁵.

Kwestia ta wydaje się o tyle istotna, że w wypadku Serbii mamy do czynienia z tym krajem obszaru Międzymorza, o którego nacjonalistyczny model kultury w sposób niezwykle stanowczy upominała się Rosja otwarcie kontestująca prawo Zachodu do interwencji w rozgrywający się konflikt bałkański i kreująca Slobodana Miloševicia na wybitnego poetę. Nie przypadkiem też serbscy nacjonałiści po upadku reżimu Miloševicia uznali Serbię za ofiarę Zachodu.

11.

Tragedia wojny na Bałkanach po rozpadzie Jugosławii jest ważnym przypomnieniem, swoistym *memento* dla wszystkich, którzy wierzą w „koniec historii” czy zakładają, iż Europa po dramatach obu wojen światowych nie może znów stać się teatrem zbrojnych starć. Nieprzewidywalność Rosji wciąż szukającej możliwości „zaczepienia się” w basenie Morza Śródziemnego i nieustannie śniącej imperialne marzenia nakazuje w tej materii ostrożność. Nacjonalistyczne spazmy, jakie rozdarły jugosłowiańską wspólnotę sprawiają, że ten zakątek Międzymorza traktowany jest ciągle jako „śmietnisko Europy”, jak to określa w swym wierszu Petar Matović:

„Słucham twardych głosów wymawiających nazwy krajów,
których języków nie wolno mi już rozumieć:
Montenegro, Kroacja, Bosna and Hercegovina, Serbia. (...)
Odchodzę z bulwaru nie odwracając się... Za mną
Trzeszczy, szemrze, rozmawiają cudzoziemcy i tubylcy.
*A czy jest rozwiązanie oprócz miłości dla Bałkanów,
oficjalnego śmietniska Europy*”⁴⁶.

⁴⁵ I. Čolović, *Balkany – terror kultury. Wybór esejów*, tłum. M. Petryńska, Wołowiec 2007, s. 115-117.

⁴⁶ P. Matović, *Śmietnisko Europy*, tłum. A. Żuchowska-Arent [w:] „Portret” 2007, nr 24.

Śmietnisko, peryferie, prowincjonalność, poboczne – to tylko niektóre z określeń wyrażających poczucie odrzucenia czy, delikatniej rzecz ujmując, niepełnej akceptacji, jakie jeśli nie dominuje, to w każdym razie drąży świadomość mieszkańców Międzymorza, które dla „człowieka Zachodu” stanowi w zasadzie niezróżnicowaną magmę, obszar turystycznych wypraw, terytorium etnicznego zmieszania. To uczucie niedowartościowania jest jednym ze źródeł braku poczucia stabilności. Pisząc o dziejach narodów naznaczonych klęskami i niepowodzeniami, Nebojša Popov podkreśla:

„Godzenie się z takim losem, gotowość nie tylko do niszczenia innego narodu, ale i do samozniszczenia »w imię prawdy i sprawiedliwości«, jest zgodą na legitymizację coraz większego okrucieństwa na polach bitew i wokół nich. Wszystko to ostrzega przed niebezpieczeństwem jeszcze większego szoku przeszłości, przed pędem na oślep ku barbarzyństwu”⁴⁷.

Przy czym autor zwraca uwagę na jeszcze jedno zjawisko łączące doświadczenia całego obszaru tej „innej Europy” – na silną obecność myślenia magicznego:

„Na przekór wszystkim osiągnięciom zachodniego racjonalizmu, świat magii, hermetycznej tradycji nie zniknął z historii. Przeciwnie, jak mówi jeden z interpretatorów dzieł Eco, Paolo Rossi, »na poziomie obyczajów magia i tradycja magiczna przeżyły dzięki modzie na okultyzm i astrologię«, przede wszystkim dlatego, że z nich bierze bogactwo i siłę jeden z najżywotniejszych w historii przemysł zabobonu, który bazuje na tym, iż miliony ludzi wolą świat bez nauki i racjonalnego myślenia oraz na wierze, że chęć jest wszechmocna, rzeczywistość można zatem modyfikować, bez wiedzy analitycznej o niej, uciekając się do astrologii i okultyzmu”⁴⁸.

To myślenie cechuje nie tylko południowe obszary Międzymorza, jest obecne także w krajach powstałych po rozpadzie Związku Sowieckiego, na Białorusi i w Ukrainie, także w Rosji. Jak pisze w swej świetnej rozprawie Włodzimierz Pawluczuk:

„Można tu zaryzykować hipotezę (...), że poszukiwania legitymizującej zarówno życie codzienne, jak i politykę metafizyki dokonuje się dziś na tym obszarze nie na gruncie tradycyjnej myśli chrześcijańskiej i nie w oficjalnych strukturach kościelnych, ale na gruncie myśli i wyobrażeń o charakterze pogańskim, w różnorodnych, często nieformalnych, amorficznych strukturach, które można by nazwać postmodernistycznym neopogaństwem. Jak (...) zobaczymy, również walka o duchową identyfikację Ukrainy przenosi się na ten postmodernistyczny grunt”⁴⁹.

Zapewne można hipotezę Pawluczuka dopełnić spostrzeżeniem, iż to nasycenie polityki „metafizyką” cechuje przede wszystkim – choć nie wyłącznie – te kraje, które w okresie formowania się i umacniania idei państwa narodowego pozbawione były niezależnego bytu politycznego: a jest to los wszystkich krajów tego obszaru. W dodatku nie bez znaczenia pozostaje to, iż w zasadzie wszystkie kraje Międzymorza doświadczone zostały w niedalekiej przeszłości uciskiem systemu komunistycznego. Jak słusznie zauważa Zuzanna Grębecka:

„Dawny ustrój odbierał samodzielność, tępił inicjatywę, promował ślepe posłuszeństwo, ale w końcu zapewniał obywatelom warunki niezbędne dla egzystencji. Ubezwłasnowolnienie

⁴⁷ N. Popov, *Serbski dramati. Od faszystowskiego populizmu do Miloševića*, tłum. M. Książak, Warszawa 1994, s. 81.

⁴⁸ Ibidem, s. 79-80.

⁴⁹ W. Pawluczuk, *Ukraina. Polityka i mistyka*, Kraków 1998, s. 127.

z jednej, a zaspakajanie podstawowych potrzeb z drugiej, utworzyło formację ludzi bezradnych w obliczu rzeczywistości, z którą muszą zacząć radzić sobie sami. Zresztą owo odbierające samodzielność uzależnienie jednostki od władzy jest związane nie tylko z systemem komunistycznym, ale ze specyfiką wcześniejszej władzy carskiej umocnionej autorytetem Cerkwi (...). W popularności magii można zobaczyć zatem ucieczkę przed ową bezradnością. Bezradnością, dodajmy, pogłębioną przez zniszczenie w dużej mierze religijności (...), a następnie upadek ideologii komunistycznej, stanowiącej przez jakiś czas namiastkę duchowości”⁵⁰.

Jak się zdaje, tego typu myślenie zyskuje większą popularność w kręgu oddziaływania prawosławia niż na obszarach, zdominowanych przez katolicyzm i protestantyzm, krzewi się raczej w przestrzeni, w której nie zadomowiło się, by użyć formuły Curtiusa, „łacińskie średniowiecze” niż tam, gdzie owa łacińska wspólnota stanowi wciąż obecną tradycję. Obszar Międzymorza, będący pograniczem między wpływami bizantyjskimi i rzymskimi, raz jeszcze ukazuje swą specyfikę sfery „pomiędzy”. Z jednej strony mamy tu do czynienia z tendencjami do stworzenia „królestwa mesjanistycznego” (Nea Roma), w którym z jednej strony „wartości religijne zredukowano (...) do instytucji politycznych”⁵¹, z drugiej zaś do osadzonych w tradycji Zachodu dążeń oddzielających sferę polityki i religii, państwa i Kościoła. Zarazem jednak starcie tych dwóch stylów myślenia ma swoje konsekwencje w zachowaniach politycznych, co wyraziście wyłożył Lew Gumilow:

„Mechaniczne przeniesienie w warunki Rosji zachodnioeuropejskich tradycji zachowań nie przyniosło wiele dobrego – zresztą nic w tym dziwnego. Przecież rosyjski superetnos powstał pięćset lat później. I Rosjanie, i zachodni Europejczycy zawsze odczuwali tę różnicę, byli jej świadomi i nie uważali się wzajemnie za »swoich«”⁵².

Rzecz w tym, że na obszarze „pomiędzy” – między Rosją i zachodnią Europą – w przestrzeni spotkania tradycji Wschodu i Zachodu, wytworzył się osobliwy klimat „swojskości” i wspólnoty, który decyduje o jego odrębności.

12.

Czy Polska wciąż jeszcze należy do tego obszaru? I czy nasza kultura, eksponująca nieustannie swoje związki z Zachodem, ale jednocześnie wciąż zakorzeniona w micie Kresów, jest w stanie – jeśli w ogóle do tego zdąży – wyzwolić się od związków ze Wschodem? I wreszcie: co takie „wyzwolenie” miałyby przynieść? Czy znamy odpowiedź na zamykające poemat Jarosława Iwaszkiewicza *Ażjaci* pytanie:

„I czy się nasza wiedza naprawdę wzbogaci

Gdy będziemy wiedzieli

Czyśmy Europejczycy czyli też *Ażjaci*?

Gdy Tomasz Jastrun w stanie wojennym opublikował tom zatytułowany *Na skrzyżowaniu Azji i Europy*, wszyscy czytelnicy wiedzieli: to jest miejsce niewłaściwe – nasze aspi-

⁵⁰ Z. Grębecka, *Słowo magiczne poddane technologii. Magia ludowa w praktykach postsowieckiej kultury popularnej*, Kraków 2006, s. 234-235.

⁵¹ R. Przybylski, M. Janion, op. cit., s. 8.

⁵² L. Gumilow, *Od Rusi do Rosji*, tłum. E. Rojewska-Olejarczuk, Warszawa 2004, s. 275.

racje są na Zachodzie, zaś Azja jest synonimem totalitarnego barbarzyństwa. Jednakże w tym samym czasie paryskie (wówczas) „Zeszyty Literackie” w kolejnych numerach publikowały bloki tekstów objętych wspólnym tytułem: *Europa Środką*, z wyraźnym otwarciem na Rosję – Rosję otwartą na demokratyczne przemiany. Ten kierunek rozwoju wydaje się dla wielu komentatorów nieunikniony, gdyż pozbawiony alternatywy. Tak przynajmniej uważa Jerzy Pomianowski:

„Rosja ma do wyboru tylko dwie drogi. Jedną – do odwołania reform i powrotu na szlak ekspansji z pomocą jeśli nie broni palnej, to gazu palnego; pęd do hegemonii musi w końcu doprowadzić do konfrontacji z Zachodem. Druga – to droga transformacji gospodarczej, swobodnej wymiany dóbr, idei, myśli, współpracy z sąsiadami i równego udziału w strukturach, jakie Zachodowi zapewniły już dobrobyt”⁵³.

Ledwie cztery lata po napisaniu tych słów odnosi się wrażenie, że jednak Rosja wybiera pierwsze z tych rozwiązań, zaś tradycja samodzierżawia zdaje się umacniać. Wciąż widać w polityce rosyjskiej pokusę odzyskania wpływów w obszarze „bliskiej zagranicy”, a przynajmniej w jej części.

W oczywisty sposób wpływa to na postawy bliskich i dalszych sąsiadów, którzy dominacji lub zagrożenia ze strony Rosji doświadczyli. Można powiedzieć, że cały ten obszar, mimo umacniających się jego związków z Unią Europejską oraz NATO, cały czas żyje w cieniu Rosji. Nie bez znaczenia wydaje się tutaj to, że społeczności Międzymorza mają zakodowaną w pamięci świadomość swojej bezradności Zachodu wobec Kremla. Dość typowym tego wyrazem zdają się być słowa Jeana-Marie Domenacha. Autor komentuje przemiany zachodzące po rozpadzie Sowietów i entuzjastycznie oznajmia, że:

„Europa Środkowa przywrócona zostaje historii. – Kontynuując swą myśl Domenach pisze – Proces nie jest skończony. Choroba może się udzielić także samej Rosji, która – wyrzekając się imperium opartego na dawno już pogrzebanej ideologii marksistowsko-leninowskiej – mogłaby uszczelnić swoje granice i próbować, korzystając z odprężenia, odbudować swoją siłę, powierzając kraje satelickie troskliwej opiece Zachodu”⁵⁴.

Już przekonanie, że imperium sowieckie opierało się na ideologii komunistycznej, zaświadczyające nieświadomość tego, że w istocie było ono kontynuacją tradycji imperium carskiego, jest tyleż naiwne, co niebezpieczne, gdyż sygnalizuje płytkość pamięci historycznej wpływowych elit zachodnich.

Z drugiej strony słowa mówiące o „troskliwej opiece Zachodu”, jaką mają zostać objęte kraje „przywrócone historii” są wyrazem – być może nie w pełni uświadomianego – paternalizmu Zachodu traktującego obszar Międzymorza jako siedlisko ludów niecywilizowanych i nie w pełni władnych decydować o swym losie. W istocie rzeczywistym partnerem dla Zachodu pozostaje Rosja, której zaleca się „odbudować swoją siłę” To uprzedmiotowienie społeczności Europy Środkowo-Wschodniej jest tyleż demon-

⁵³ J. Pomianowski, *Na wschód od Zachodu. Jak być z Rosją?*, z przedmową Leopolda Ungera, Warszawa 2004, s. 310.

⁵⁴ J.-M. Domenach, *Europa: wyzwanie dla kultury*, tłum. H. Sikorska, Warszawa 1992, s. 102.

stracją naiwnej arogancji intelektualnej, co świadectwem braku wyobraźni historycznej oraz politycznej wizji.

Dialog z Rosją prowadzony ponad głowami społeczeństw zamieszkujących tereny Międzymorza jest bez wątpienia trwałym dziedzictwem Zachodu. To oczywiste, że budzić to musi obawy i frustracje, które od czasu do czasu znajdują swój wyraz w działaniach na arenie politycznej. Nie ulega przy tym wątpliwości, że ze względu na swoje doświadczenie historyczne oraz geopolityczne położenie Polska zdaje się być w szczególny sposób predestynowana do roli pośrednika między Zachodem i Wschodem, czego zresztą dowiodła rola, jaką odegrała w czasie ukraińskiej Pomarańczowej Rewolucji. Zapewne podjęte wówczas inicjatywy są najbardziej dobitnym dowodem na istnienie „dyskursu postkresowego”, który umacnia poczucie kulturowo-politycznej wspólnoty obszaru Międzymorza.

W szkicu poświęconym polskiej „Westpolitik” Juliusz Mieroszewski pisal:

„Jeśli ktoś z przedwojennego Krakowa wyjeżdżał na Polesie – a bywali i tacy ekscentrycy – nikt nie mówił, że ci odważni Krakowianie wyjeżdżają na Wschód. Mówiło się, że wyjeżdżają na kresy”⁵⁵.

I zapewne słowa o „odważnych Krakowianach” odnajdą swe echo w słowach konsula Tienappela z powieści Pawła Huelle *Castorp*, w których przestrzega on tytułowego bohatera przed niebezpieczeństwami, jakie niesie wyprawa na studia do „wschodniego” Gdańska:

„Zważ proszę, jak łatwo zboczyć z raz obranej drogi. Nic nieznaczące słowo, chwila słabości, moment zapomnienia, mogą obrócić wniwecz starania wielu lat. Na Wschodzie takie rzeczy zdarzają się po prostu częściej, choć racjonalnie nie da się tego uzasadnić”⁵⁶.

I rzeczywiście – Kresy czy, traktując rzecz szerzej, Międzymorze – mamy do czynienia z obszarem, na którym zachodni racjonalizm przesiąknięty jest mistycznymi podtekstami. Wie o tym każdy czytelnik *Doliny Issy* Czesława Miłosza. I wie o tym każdy czytelnik poezji Jarosława Iwaszkiewicza. Trafnie też zauważa Piotr Mitzner, analizując stosunek poety do Rosji i jej kultury:

„Tematy rosyjskie, postaci Rosjan, sceneria rosyjska, anioły z ikon – będą się przewijały przez całą jego twórczość, nie przebrzmia też pytania zawarte w napisanym w 1928 roku wierszu *Do Rosji*:

»O czym mam ci opowiedzieć, Rosjo (...)

Czy to, że dzieli nas przepaść, na którą już nic nie pomoże.

Przepaść, która mnie boli i pali,
jak nożem zatrutym zadana nieuleczalna rana?
Mam ci rzec, że cię nienawidzę? Czy rzec, żeś ukochana?»

Znamienne, że wiersz został włączony do tomu *Powrót do Europy*, Iwaszkiewicz rozumiał, że bez próby rozwiązania tych dylematów, bez uświadomienia sobie wpływów rosyjskich na kulturę

⁵⁵ J. Mieroszewski, *Materiały do refleksji i zadumy*, Paryż 1976, s. 131.

⁵⁶ P. Huelle, *Castorp*, Gdańsk 2004, s. 10.

polską, niemożliwe jest określenie jej tożsamości, która z kolei gwarantuje nam udział w kulturowej europejskiej wspólnotocie”⁵⁷.

Owa *Hasliebe* bez wątpienia stanowi jeden z wyróżników mentalności kresowej, choć zapewne nie ma charakteru dominującego. Jest wszakże czynnikiem, który decyduje o możliwości nie tylko empatii w stosunkach polsko-rosyjskich, ale także o tym, iż kresowe doświadczenie staje się pomostem między Rosją a Zachodem. Jego zrozumienie i reinterpretacja – we wspólnym wysiłku dekonstrukcji podejmowanym z najbliższymi, ale też i dalszymi sąsiadami obszaru Międzymorza – pozwala wierzyć w możliwość kreacji przestrzeni rzeczywistego, a nie odwołującego się wyłącznie do kwestii politycznych, dialogu między Zachodem a Rosją. W tym właśnie sensie pojęcie „dyskursu postkresowego” wydaje się dziś funkcjonalne i użyteczne.



Mariusz Gutowski

⁵⁷ P. Mitzner, *Na progu. Doświadczenia religijne w tekstach Jarosława Iwaszkiewicza*, Warszawa 2003, s. 76.